

Piotr Zwierzchowski, *Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60.*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2013, s. 348.

W okresie PRL badacze historii najnowszej i współczesnej w swojej pracy bardzo rzadko posilkowali się ustaleniami krytyków filmowych i historyków X Muzy. Równie rzadko, a może nawet jeszcze rzadziej, ci ostatni korzystali z ustaleń historyków. Wynikało to z wielu czynników, ale zapewne nie na ostatnim miejscu należałoby w obu wypadkach postawić strach przed dodatkowymi problemami związanymi z cenzurą. Już samo pisanie – w zgodzie z naukowymi standardami – o niemal wszystkim, co wydarzyło się w Polsce Ludowej, było przecież zadaniem niełatwym, po co więc dodatkowo było je sobie komplikować. Sytuacja stopniowo zaczęła ulegać zmianie dopiero wraz z przekształceniami ustrojowymi zainaugurowanymi w Polsce w 1989 r., przy czym – jak się wydaje – specjaliści dziejów filmu częściej i chyba w szerszym zakresie korzystali z dorobku historyków niż dzięjopisarze z ustaleń specjalistów z zakresu filmu.

Na gruncie polskim wśród prekursorów udanego łączenia studiów filmoznawczych z „historią czystą” z pewnością należy wymienić – dzisiaj już przedstawiciela średniego pokolenia badaczy – urodzonego w 1972 r. Piotra Zwierzchowskiego¹. Jako pracownik naukowy Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy od lat z powodzeniem praktykuje taki właśnie sposób pisania o filmie. Stara się zresztą czynić to w zgodzie z wymogami warsztatu historyka, przede wszystkim obficie korzystając z archiwaliów. We *Wprowadzeniu* do recenzowanej książki stwierdził wyraźnie: „Trudno pisać o kinie PRL-u, nie sięgając do materiałów archiwalnych. Nie oznacza to jednak, że źródła te, stosunkowo rzadko jeszcze przywoływane przez historyków polskiego kina, pozwolą na dokonanie zaskakujących odkryć. Kwestia politycznego wpływu na kształt poszczególnych filmów jest przecież oczywista, można najwyżej znaleźć konkretne argumenty ją potwierdzające” (s. 20).

Oczywiście nie sposób nie zgodzić się z tymi słowami. Wszelako zanim przystąpię do analizy recenzowanej pracy, wypada jeszcze przypomnieć, iż Piotr Zwierzchowski jest autorem lub współredaktorem kilku tomów z publikowanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego serii „Kino polskie wczoraj i dziś”².

¹ Za pierwszą tego typu samodzielną publikacją książkową autorstwa Piotra Zwierzchowskiego należy uznać opublikowaną w popularnej serii Wydawnictwa Trio „W krainie PRL” monografię *Zapomniani bohaterowie. O bohaterach filmowych polskiego socrealizmu*, Warszawa 2000.

² Zob. zwłaszcza autorską monografię zatytułowaną *Pęknięty monolit. Konteksty polskiego kina socrealistycznego*, Bydgoszcz 2005.

Od pewnego czasu swoje szczególne zainteresowanie skierował w stronę polskich filmów dotyczących II wojny światowej. Wraz z Darią Mazur i Mariuszem Guzkiem był współredaktorem – opublikowanej we wspomnianej powyżej serii wydawniczej – ważnej i poważnej pracy zbiorowej poświęconej tego rodzaju filmom³. W tej „zbiorówce”, zawierającej teksty dwudziestu trzech autorów, nie ma jednak tekstu Piotra Zwierzchowskiego. Być może stało się tak dlatego, że myślał już wówczas o samodzielnej, autorskiej pracy na podobny temat. Rzeczywiście, dwa lata później ukazała się omawiana tutaj książka.

Nie jest łatwo precyzyjnie scharakteryzować jej strukturę wewnętrzną, tym bardziej że – jak w *Nocie bibliograficznej* wyznaje sam Autor – „niektóre fragmenty tej książki” już wcześniej publikował w „różnych artykułach”. Gwoli prawdy wypada też jednak dodać, że uzupełnił tę informację o stwierdzenie, iż „włączając je do całości”, w znacznym stopniu większość z tych tekstów rozszerzył i przeredagował. Ostatecznie książka składa się ze stosunkowo obszernego *Wprowadzenia*, czterech rozdziałów merytorycznych: *Tematyka wojenna w kinie lat 60.*, *Konteksty polityczne*, *Pamięć i zapominanie* oraz *Strategie uwiarygodniania*, czterech kolejnych rozdziałów poświęconych konkretnym filmom: *Przygody Franka Dolasa albo co Giuseppe robił w Warszawie*, *Zagłada Żydów i martyrologia Polaków*. *O „Wniebowstąpieniu” Jana Rybkowskiego*, *„Twoja wojna, moja wojna, jedna wojna”: filmowe obrazy polsko-radzieckiego braterstwa broni* oraz *„Jak być kochaną”* i *„Szyfry” – wojna, pamięć i kino polskie lat 60.*, filmografii, bibliografii, anglojęzycznego streszczenia, a także odrębnych indeksów: filmów i nazwisk.

Filmografia obejmuje ułożone alfabetycznie (w poszczególnych latach od roku 1960 do 1970) osobno wykazy filmów fabularnych, osobno dokumentalnych. W sumie zestaw ten obejmuje 107 tytułów filmów fabularnych, w tym telewizyjnych seriali, liczonych w sposób: jeden serial – jeden tytuł oraz 165 dokumentalnych. Co ciekawe, liczba tych ostatnich systematycznie rosła od dwóch pozycji w 1960 r. do trzydziestu trzech w roku 1970. Piotr Zwierzchowski zaznaczył, że w *Filmografii* „pominięte zostały spektakle teatru telewizji, filmy animowane oraz kroniki filmowe”. Podkreślił też wyraźnie, iż „nie wszystkie wymienione filmy dotyczą wojny wprost. Akcja niektórych rozgrywa się już po kapitulacji Niemiec, ale w wyraźny sposób dotyczą one doświadczenia, pamięci i skutków wojny” (s. 298).

Uznanie budzi też *Bibliografia*. Autor, wierny zacytowanym powyżej słowom o potrzebie korzystania z archiwaliów, sam obficie korzystał z materiałów archiwalnych pochodzących z Archiwum Filmoteki Narodowej, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Ministerstwa Kultury i Sztuki, a także z dokumentów

³ *Kino polskie wobec II wojny światowej*, red. P. Zwierzchowski, D. Mazur, M. Guzek, Bydgoszcz 2011.

publikowanych, memuarystyki i bogatej literatury przedmiotu. Niestety w tym wypadku Autor nie dokonał stosownego (wedle rodzaju danej publikacji) podziału, lecz ograniczył się jedynie do dość mechanicznego rozdzielania prac zwartych oraz artykułów w czasopismach.

Piotr Zwierzchowski słusznie zwraca uwagę na to, że traumatycznym doświadczeniom II wojny światowej można przyglądać się nie tylko analizując wybitne dzieła „szkoły polskiej”, lecz także filmy, które z artystycznego punktu widzenia plasowały się znacznie niżej od nich, ale za to cieszyły się znacznie większą popularnością u widzów. Dlatego zajmuje się bliżej komediami wojennymi czy filmami, których największym (czasem może nawet jedynym) atutem były imponujące sceny batalistyczne. Jak gdyby przy okazji wysunął interesującą hipotezę, że dla realizowanych w latach 1968–1970 filmów batalistycznych nie bez znaczenia mógł być fakt udziału jednostek Wojska Polskiego w zbrojnej interwencji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. Chodziło prawdopodobnie o zatarcie u części Polaków nienajlepszego (łagodnie mówiąc) wrażenia wywołanego tym posunięciem oraz w miarę możliwości odwrócenie od niego uwagi.

Autor pokazuje w całej rozciągłości, jak w latach sześćdziesiątych manipulowano obrazem II wojny światowej w polskich filmach wojennych, a także jak wielką rolę odgrywała w tamtych latach polityczna presja władz na twórców. Wystarczy przywołać, że średnio odrzucano prawie 40 procent scenariuszy, w tym również filmów, których akcja rozgrywała się w czasie II wojny światowej lub przynajmniej była z nią związana. Niemniej jednak – głównie za sprawą związanych z gen. Mieczysławem Moczarem „partyzantów” – produkowano coraz więcej filmów „patriotycznych”. W 1969 r. planowano, że w latach 1971–1972 filmy wojenno-okupacyjne będą stanowiły 65% całej produkcji, wobec 12% obrazów o tematyce współczesnej i 23 o charakterze rozrywkowym. Zmiany polityczne, jakie zaszły w Polsce w grudniu 1970 r., uczyniły te projekty nierealnymi.

„Państwowa kinematografia – jak słusznie podkreślił Piotr Zwierzchowski – zapewniała możliwość realizowania filmów, ale też uniemożliwiała powstanie filmów przez nią niechcianych. Filmowcy musieli dostosowywać się do oficjalnych założeń systemu, ale niejednokrotnie mogli prezentować własny system wartości. Kultury PRL-u nie można nazwać po prostu obcą lub narzuconą. Siłą rzeczy pojawiały się w niej pierwiastki narodowe, niepozbawione wpływu na tożsamość, odwołujące się do tradycji i kultury itd.” (s. 133–134).

Nader interesujące są rozważania Autora na temat obrazu radzieckich sojuszników w ówczesnych polskich filmach wojennych⁴. Piotr Zwierzchowski ukazuje,

⁴ Temat ten Piotr Zwierzchowski podejmował już wcześniej, m.in. w artykule *Obraz Rosjan w kinie PRL*, w: *W objęciach Wielkiego Brata. Sowietci w Polsce 1944–1993*, red. S. Stępień, K. Rokicki, Warszawa 2009, s. 275–292.

że był to zresztą problem znacznie bardziej złożony, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Oczywiście było, że nie wolno było ukazywać czerwonoarmistów jako maruderów i złodziei. O żadnych aluzjach do kradzieży rowerów czy zegarków nawet nie mogło być mowy. Ale poważnym problemem okazywała się czasem ich nadmierna skłonność do alkoholu. 8 kwietnia 1966 r. w czasie dyskusji na posiedzeniu Komisji Kolaudacyjnej na temat dwóch odcinków serialu *Cztery pancerni i pies* jeden z mówców stwierdził: „mam dosyć w polskich filmach spotkań radzieckich i polskich oficerów, czy żołnierzy, które zaczyna się od wódki. Za każdym razem jak widzimy polskich i radzieckich dowódców, to muszą szturchnąć się szklankami wódki, czy to się dzieje w okopach, czy w lepiance, czy w innych okolicznościach. Rozumiem, że w warunkach wojennych spirytus odgrywał ogromną rolę, ale takie sceny są już u nas nadużywane” (s. 264).

Zaletą tej interesującej, dobrze napisanej, solidnie udokumentowanej źródłowo i wzbogaconej o spory zasób często nieznanych wcześniej fotografii książki jest także i to, że przypomina o rzeczach kompletnie już dzisiaj zapomnianych. Na przykład niełatwo jest uwierzyć w to, że części krytyków filmowych tak znakomity film wojenny jak *Westerplatte* w reżyserii Stanisława Różewicza mógł nasuwać skojarzenia i analogie z wyraźnie propagandowymi *Barwami walki* Jerzego Passendorfera, będącymi swobodną ekranizacją książki Mieczysława Moczara. Niektórzy uważali wręcz, że „są to filmy o identycznej wymowie ideowej” (s. 189). Książka Piotra Zwierzchowskiego jest pozycją cenną i na pewno użyteczną zarówno dla historyków filmu w PRL, jak i dla badaczy dziejów politycznych i społecznych Polski lat sześćdziesiątych.

Jerzy Eisler

„Nowa żywa historia”. „Bez wątpienia było warto!”. Z Markiem Adamkiewiczem rozmawia Michał Siedziako, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Szczecin 2012, s. 247

Na łamach kwartalnika historycznego „Karta” (nr 35) w połowie 2002 r. opublikowano listę 436 osób, których rozbudowane, eseistyczne biogramy planowano zamieścić w trzech tomach *Opozycji w PRL. Słowniku biograficznym 1956–89*. Zestawienie i kryteria doboru nazwisk najbardziej znaczących opozycjonistów sporządziła kompetentna Rada Programowa działająca pod patronatem Ośrodka KARTA. Niestety, mimo starań o bezstronność, w kręgu wybranych zabrakło m.in. tak barwnej i odważnej postaci jak Marek Adamkiewicz, zgoła legendy wrocławskiej i szczecińskiej opozycji. Choć wydawać by się mogło, że dla dziejów opozycji demokratycznej w PRL oczywiście jest znaczenie głównego bohatera książki „Bez wątpienia było warto!”. Z Markiem Adamkiewiczem

rozmawia Michał Siedziako, pod koniec 2012 r. wydanej przez szczeciński oddział IPN, w następnym zaś nominowanej do nagrody historycznej tygodnika „Polityka” w dziale pamiętników i wspomnień.

Fakt ten nie tylko dowodzi, jak wiele kwestii dotyczących dziejów PRL jest do opracowania, unaocznia także, że wcale niemało ważnych wydarzeń z perspektywy stolicy trudniej jest zauważyć i, co za tym idzie, opisać¹. Tak samo mogło się stać, a już na pewno dłużej trwałoby niż to miało miejsce, ze sprawą Adamkiewicza, który przez kilkanaście lat podejmował, bez względu na okoliczności i prześladowania, czynny opór wobec opresyjnego systemu władzy. Najpierw był on – co stało się jego podstawowym doświadczeniem formacyjnym – inicjatorem i rzecznikiem powstałego w grudniu 1977 r. wrocławskiego Studenckiego Komitetu Solidarności, od jesieni 1980 r. współtwórcą i nadzwyczajnym aktywnym działaczem Niezależnego Zrzeszenia Studentów w szczecińskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, a po 13 grudnia 1981 r. podziemnego Akademickiego Ruchu Oporu. Co więcej, jego postawa stała się zaczątkiem ogólnopolskiego pokojowo-ekologicznego „pokoleniowego” Ruchu „Wolność i Pokój”, którego stał się też czołowym działaczem. Obecnie „Adaś” (pseudonim ten, powszechnie używany przez przyjaciół i znajomych, nie pojawia się w książce) zmierzył się z własną przeszłością oraz przedłużył pamięć o sobie i swoich przyjaciółach czy znajomych. W znacznym stopniu stało się to dzięki temu, że podczas tej ciekawej lektury szczególnie uwagę zwraca niecodzienna skromność „Mikołaja” (inny niewspominany pseudonim, podobnie jak przydomek „Generał WiP-u”), nie ma w nim nic z – często obecnie spotykanego u świadków historii – kombatanctwa czy politykierstwa. Z kolei zaś Michał Siedziako swoimi pytaniami nie próbuje się doszukiwać niskich motywów postępowania u kogokolwiek spośród uczestników zdarzeń.

Lista bohaterów do opracowania *Opozycji w PRL* na szczęście nie wyczerpywała wykazu osób, które winny znaleźć się w tym przedsięwzięciu. Niezbędne było jednak pisemne uzasadnienie przez niżej podpisanego wniosku opracowania jego kandydatury (podobnie zresztą jak jezuitę o. Huberta Czumy, innego opozycjonisty związanego ze Szczecinem). Ostatecznie sylwetka Marka Adamkiewicza znalazła się w 2006 r. w trzecim tomie słownika w gronie 110 opozycjonistów. Okoliczność ta mówi nie tylko o słabej „reprezentacji” osób z tzw. prowincji, ale również o warszawskiej perspektywie opracowywania współczesnej historii Polski. Co więcej, tego rodzaju postrzeganie wydarzeń znacząco rzutowało także na bieżący jej bieg. Przykładowo, gdyby maturzysta Grzegorz Przymek, bestialsko pobity 12 maja 1983 r. na komisariacie Milicji Obywatelskiej (po dwóch

¹ Przykładem może być też choćby znakomita praca Pawła Sowińskiego *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989* (Warszawa 2011), której można zarzucić chyba tylko jedno – warszawocentryczność.

dniach zmarł), nie był synem znanej opozycjonistki, poetki Barbary Sadowskiej, społecznie pracującej w Prymasowskim Komitecie Pomocy, na domiar był robotnikiem albo chłopem i mieszkał poza stolicą, zabójcy w milicyjnych mundurach najprawdopodobniej nie stanęliby przed sądem. Wszak praktyka bicia zatrzymanych i milicyjne tortury, niekiedy prowadzące do morderstw, były wówczas dość powszechne².

Za odmowę złożenia przysięgi obowiązującej w Ludowym Wojsku Polskim, 18 grudnia 1984 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Szczecinie skazał aresztowanego miesiąc wcześniej Adamkiewicza na karę 2,5 roku więzienia. Najpierw oficerowi politycznemu jednostki wojskowej jako poborowy oświadczył, że to mu uwłacza, wbrew bowiem jego sumieniu jest zobowiązanie, aby „stać nieugięcie na straży władzy ludowej, dochować wierności Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. [...] stać nieugięcie na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi sojusznicznymi armiami...”. W dość obszernych wstępnych *Kilku słowach o moim rozmówcy i jego czasach* Siedziako winien był czytelnikom przybliżyć kwestię strony formalno-prawnej tego „przestępstwa” – dość często wówczas poruszanego w drugoobiegowej prasie³, a zdarza się, że błędnie przedstawianego w publikacjach o charakterze naukowym⁴.

Jest to sprawa tym ważniejsza, że wcześniej zdarzały się przypadki odbycia całej służby wojskowej bez złożenia przysięgi wojskowej (formalnie żołnierze nie podlegali wtedy regulaminowi wojskowemu) czy nawet zwolnienia do cywila. Jednak w związku ze sprawą Mirosława Zabłockiego z Wyszkowa, matematika-informatyka, asystenta z Uniwersytetu Warszawskiego, skazanego 11 października 1984 r. za odmowę złożenia przysięgi wojskowej na 1,5 roku więzienia z zawieszeniem, Naczelną Prokuraturę Wojskową złożyła tzw. zapytanie

² Zob. opublikowane przez Niezależną Oficynę Wydawniczą NOWA *Dokumenty Bezprawia. Biała Księga*, oprac. Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” na podstawie materiałów Biura Interwencyjnego, Warszawa 1978.

³ Znaczna część numeru 15 – s. 8–58 z 1986 r. „Praworządności”. Pismo o prawie i bezprawiu, poświęcona została kwestiom związanym z odmową pełnienia służby wojskowej oraz złożenia przysięgi w PRL. Zob. także artykuł D. Fikusa (podpisującego się Zet) *Przysięga wojskowa w historii Polski* zamieszczony w niezależnym miesięczniku społeczno-politycznym „Vacat” 1985, nr 30–31, s. 88–90. Obok „Tygodnika Mazowsze” (powszechnie w kraju postrzeganego jako nieoficjalny organ podziemnej „Solidarności”), szczególnie godna uwagi jest tutaj lektura warszawskiego dwutygodnika „KOS”, gdzie regularnie zamieszczano liczne materiały oparte na Serwisie Informacyjnym WiP.

⁴ Przykładowo Eryk Krasucki twierdzi, że M. Adamkiewicz został skazany dlatego, że był „z punktu widzenia ówczesnej władzy osobą niewygodną, wobec której zalecana była odpowiednia czujność”, a poza tym „w środowisku szczecińskiego NZS już w 1981 r. żywy był postulat zmiany, funkcjonującej od listopada 1952 r. rotę przysięgi wojskowej”. Zob. E. Krasucki, *W kręgu postaw uczestników szczecińskiego Ruchu „Wolność i Pokój”*, w: „*Jesteście naszą wielką szansą*”. *Młodzież na rozstajach komunizmu 1944–1989*, red. P. Ceranka, S. Stępień, Warszawa 2009, s. 302–303.

prawne do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego⁵. Na jej posiedzeniu 22 października 1984 r. podjęto uchwałę (na rozprawie rewizyjnej 8 lutego 1985 r. utrzymaną w mocy) znacznie rozszerzającą interpretację art. 305 kodeksu karnego, która w praktyce stała się łamiącym sumienia narzędziem represji. Uznano wtedy – w sprzeczności z art. 82 pkt. 1 Konstytucji („Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania”) – iż „czyn żołnierza polegający na odmowie złożenia przysięgi wojskowej jest równoznaczny z odmową wykonania obowiązku wynikającego ze służby wojskowej i powinien być kwalifikowany jako przestępstwo”. Wówczas Zabłocki, zgodnie z zapowiedzią na rozprawie, złożył przysięgę 24 listopada 1984 r., natomiast – wobec jej obowiązkowości uznanej przez sąd – oświadczył, iż moralnie jest zwolniony z jej przestrzegania⁶.

Zaraz po skazaniu Marka Adamkiewicza, Andrzej Kotula, członek sprzed wprowadzenia stanu wojennego Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS, pojechał ze Szczecina do Warszawy tylko w jednym celu, aby pisemną relację o tym bezprecedensowym w PRL wyroku przekazać ks. Stanisławowi Małkowskiemu, który miał ją przekazać do „Tygodnika Mazowsze”⁷. Dzięki jej opublikowaniu udało się sprawę – zgodnie z zasadą jeszcze opozycji przedsierniowej, mówiącą „im sprawa głośniejsza, tym bezpieczniejsza” – szeroko upublicznić w solidarnościowych mediach⁸.

Nie było to łatwe, gdyż 27 grudnia 1984 r. rozpoczął się proces zabójców kapelana „Solidarności” ks. Jerzego Popiełuszki, który po prostu mógł odwrócić uwagę opinii publicznej od „przestępstwa” Adamkiewicza. Notabene śmierć ks. Jerzego i Grzesia Przemyska (jak życzliwie wówczas ich nazywano w solidarnościowych środowiskach) – bez wątpienia była dla pokolenia lat osiemdziesiątych bardzo podobnym stymulatorem, przełamującym barierę strachu przed represjami, protestów, postaw odwagi cywilnej i buntu, jak w okresie przedsierniowym mord studenta polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i współpracownika Komitetu Obrony Robotników Stanisława Pyjasa 7 maja 1977 r.

Na szczęście tak się nie stało, skazanie nonkonformisty Marka Adamkiewicza – jak skonstatował Paweł Kłodziński (przedstawiciel środowiska studenckiego szczecińskiej WSP na zjeździe komitetów założycielskich NZS 18–19 października 1980 r. w auli Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej) po lekturze książki – „nie zrobiło mu krzywdy, w więzieniu był bowiem bardziej wolny niż

⁵ Sprawę Mirosława Zabłockiego opisano m.in. na łamach „Tygodnika Mazowsze”, nr 108 z 29 XI 1984, s. 3.

⁶ *Ibidem*.

⁷ Relacja Andrzeja Kotuli, 4 VII 2013.

⁸ *Za odmowę złożenia przysięgi*, „Tygodnik Mazowsze”, nr 113 z 17 I 1985, s. 2. Notabene faktycznie popularna „Mazowszanka” była – ze względu na inwigilację Służby Bezpieczeństwa – antydatowana, ukazywała się 2–3 dni wcześniej bądź nieco później.

wielu na tzw. wolności⁹. Uwięzienie zaś wywołało w całym kraju oraz za granicą wiele konkretnych spektakularnych działań w jego obronie, zainicjowanych poprzez masowe wysyłanie listów. Już bowiem 15 stycznia 1981 r. 15 studentów i absolwentów warszawskich uczelni skierowało protest do Rady Państwa PRL, domagając się przywrócenia praktyki z lat siedemdziesiątych, kiedy to można było ukończyć służbę wojskową bez złożenia wojskowej przysięgi¹⁰. Podobny protest 2 marca 1981 r. wystosowali także studenci szczecińscy¹¹. Podpisywano kolejne petycje do władz, organizowano demonstracje uliczne, teatralne happeningi, akcje ulotkowe czy później także odsyłanie (listem poleconym ze zwrotnym potwierdzeniem odbioru) książeczek wojskowych na ręce ministra obrony narodowej gen. Floriana Siwickiego.

W geście solidarności oraz w intencji jego uwolnienia, jak również innych więźniów politycznych, 17–24 marca 1985 r. w kościele pw. św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej podjęto głódówkę protestacyjną. Wśród 20 jej uczestników z kilku miast, wywodzących się głównie spośród działaczy NZS-u, znalazł się przedsierniowy działacz Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego Mirosław Witkowski z podszczecińskiego Gryfina, namówiony telefonicznie przez członka Prezydium KKK NZS Jacka Czapotowicza, kolegę z „internatu”, późniejszego nieoficjalnego lidera Ruchu „WiP”. Nie udało mu się bowiem znaleźć kogoś innego ze Szczecina. Notabene, koncertujący w tym czasie w Polsce Leonard Cohen wprawdzie nie zdecydował się na wizytę w Podkowie Leśnej, niemniej wystosował do nich, podobnie jak Lech Wałęsa i naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski, oraz osobno do Adamkiewicza, listy z wyrazami solidarności¹². Szkoda, że faksymile któregoś z nich nie znalazło się w książce i w ogóle nie wspomina się o tych znamienych zdarzeniach.

Na tej samej fali protestów 14 kwietnia 1985 r. po zakończeniu głódówki rotacyjnej na terenie parafii pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Krakowie-Bieżanowie 19 przedstawicieli kolejnej generacji opozycjonistów podpisało deklarację założycielską pierwszego w Polsce niezależnego ugrupowania pokojowego. Przyjęło ono nazwę Ruch „Wolność i Pokój”. W ten sposób jawnie zawiązał się – znacznie poszerzający bazę opozycji w PRL – silnie podkreślający zasadę *non violence*, bezprecedensowy społeczny ruch rewindykacyjny o znacznie zróżnicowanych poglądach politycznych jego uczestników. Animowany on był głównie przez działaczy NZS-u, a w Szczecinie jeszcze z Federacji

⁹ Relacja Pawła Kłodzińskiego, 6 VIII 2013.

¹⁰ „Tygodnik Mazowsze”, nr 116 z 7 II 1985, s. 3.

¹¹ „Obraz” 1985, nr 2, s. 20–21.

¹² Zob. rozmowę z Jackiem Czapotowiczem *Głódówka w Podkowie Leśnej*, „Tygodnik Mazowsze”, nr 122 z 21 III 1985, s. 1, 4.

Młodzieży Walczącej. Stanowił on – m.in. zdaniem jednego z czołowych liderów Piotra Niemczyka – nakierowaną na samopomoc i samoobronę kontynuację „Solidarności”¹³. Kolejne aresztowania osób w ogóle odmawiających służby wojskowej tylko umacniały tę rozwijającą się opozycyjną platformę działania, niemal całkowicie pozbawioną hierarchicznych struktur. Niestety, niewiele dowiadujemy się z książki o okolicznościach powstania ogólnopolskiego czy też szczecińskiego „WiP-u”, czego nie tłumaczy fakt, że Marek Adamkiewicz więziony był wtedy w stargardzkim Zakładzie Karnym i mało wiedział o wydarzeniach rozgrywających się w kraju w związku z jego sprawą¹⁴.

Z perspektywy dwóch czy trzech dekad wiele relacji ówczesnych bohaterów coraz częściej pełni rolę swego rodzaju „dobrych wspomnień z wojska”. Tego typu skojarzenia mogą się nasuwać również w przypadku interlokutora Michała Siedziaki, szczególnie kiedy mówi on nie tylko o dokonaniach swoich, lecz także innych uczestników czy sympatyków „WiP-u”. Nikogo źle nie wspomina. Nawet o ewidentnych, dobrze mu znanych konfidentach Służby Bezpieczeństwa, jak o Wiesławie Parchimowiczu¹⁵, mówi pozytywnie („jeden z najlepszych podziemnych wydawców”, s. 177). Z kolei Siedziako, który znaczną część spośród nich wymienia w przypisach, innych agentów SB pomija, np. Dariusza Kłosa, choć wymienia, że m.in. należał do FMW, Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej, „Solidarności Walczącej”, a w sierpniu 1988 r. pomagał strajkującym portowcom¹⁶.

Skoro Adamkiewicz był internowany od 8 maja do 27 listopada 1982 r., jego opowieść może momentami wydawać się wręcz sielankowa, komfortowa. Wszak nie uwzględnia ona ciężkich warunków pobytu w tzw. ośrodkach odosobnienia z wcześniejszego okresu. Tymczasem w pierwszych dniach „interny” warunki uwięzienia nierzadko były gorsze, jak zwykłych więźniów (cele starannie izolowane i zamknięte na całą dobę, „kible” zamiast węzła sanitarnego), częste naganbywania ze strony esbeków o tzw. współpracę, a strażnicy starali się wymuszać

¹³ Zob. rozmowę z Piotrem Niemczykiem *Zalutwić sobie wojsko*, „Most”. Wolne Pismo 1987, nr 16–17, s. 60.

¹⁴ W rozmowie z autorem recenzji szczególnie na tę okoliczność zwrócił uwagę 20 VIII 1981 r. Wojciech Woźniak, współtwórca szczecińskiej Federacji Młodzieży Walczącej i WiP-u, skazany 4 I 1988 r. przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Szczecinie na 2 lata i 3 miesiące więzienia za odmowę odbycia służby wojskowej z powodów religijnych oraz domaganie się skierowania do służby zastępczej.

¹⁵ Przypis 1. w artykule Marcina Stefaniaka, „Byliśmy przyjaciółmi”. *Jak szczecińska bezpieka rozpracowywała opozycję przedsierniową*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 10–11, s. 112.

¹⁶ Tymczasem Biuro Lustracyjne IPN na swojej stronie zawiadomiło, że 10 V 2012 r. Sąd Apelacyjny w Szczecinie utrzymał w mocy orzeczenie Sądu Okręgowego w Szczecinie z 27 II 2012 r., stwierdzające, że Dariusz Kłos – kandydat na Posła na Sejm RP z ramienia Prawa i Sprawiedliwości w wyborach parlamentarnych 2007 r. – złożył niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne.

zachowania przyjęte dla więźniów, wskutek czego np. w Wierchowiu Pomorskim 13 lutego 1982 r. doszło do ciężkiego pobicia przez klawiszy kilkudziesięciu internowanych.

Opozycyjna działalność w końcówce lat osiemdziesiątych bywała też bardziej sposobem na ciekawe i intensywne przeżycie dla wielu tysięcy młodych ludzi, niż kontestowaniem peerelowskiego systemu ustrojowego. Przykładowo, według Marka Adamkiewicza podczas strajku sierpniowego 1988 r. w szczecińskim porcie i Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej „pomagał prawie cały WiP”, „wipowcy robili wszystko, co można było robić” (s. 222). Tymczasem nie tylko moja pamięć, wówczas współredaktora codziennego strajkowego „Biuletynu Solidarności”, weryfikuje m.in. te stwierdzenia. Dobrze bowiem pamiętam, że kilkoro szczecińskich wipowców, w tym Dorota Gosiewska (późniejsza żona Marka Adamkiewicza), Małgorzata Narożna, Maciej Romaniuk, Bartosz Sawicki, Anna Truskolaska czy Wojciech Woźniak – nie zważając na ten strajk, niezwykle ważny nie tylko dla Szczecina, najdłuższy w dziejach stolicy Pomorza Zachodniego (18 dni) – pojechało do Nowej Huty. Woleli oni 25–27 sierpnia 1988 r. w mistrzejowickim kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego, w jego podziemnej kaplicy oraz licznych salach katechetycznych uczestniczyć, wraz z blisko tysiącem gości i uczestników, w wykładach i dyskusjach Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka, zorganizowanej przez Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” oraz Ruch „WiP”, a przy tej okazji spotkać się z przyjaciółmi z innych miast. Wyjazd ten jednak protestujących w Porcie nie zbulwersował¹⁷. Notabene – niewątpliwie wskutek walki „WiP-u” – od 1 września 1988 r. wchodziła w życie znowelizowana ustawa sejmowa o powszechnym obowiązku obrony PRL, na mocy której wprowadzono, zamiast zasadniczej, trzyletnią zastępczą służbę wojskową ze względów religijnych lub moralnych. Dzięki wipowcom doszło też do wprowadzenia nowej rotacji przysięgi wojskowej.

Dla znacznej części wipowców wspomaganie strajkujących portowców, ich opozycyjność – kiedy dość znacznie obniżył się poziom strachu przed opresyjnymi poczynaniami władz – bardziej bowiem wpisywała się w alternatywny styl bycia. Zdaniem Mirosława Witkowskiego „WiP” był bowiem swego rodzaju długotrwałą „ imprezą” połączoną bądź przerywaną opozycyjną działalnością, co – w konsekwencji – spowodowało ograniczenie jego aktywności w Ruchu¹⁸. Niewykluczone, że było to zarazem powodem trwania tej formacji, gdyż dotychczasowa formuła opozycyjności głównego nurtu podziemia „Solidarności” wręcz się „zużyła”. Szczególnie już nie trafiała ona do najmłodszych jej uczestników. Swym zachowaniem, obywatelskim nieposłuszeństwem, wipowcy niekiedy mogli przypominać polskich hippisów lat siedemdziesiątych bądź też nieść

¹⁷ Relacja Andrzeja Milczanowskiego, 19 VIII 2013.

¹⁸ Relacja Mirosława Witkowskiego, 3 VIII 2013.

przekazy potrzeby i ekspresji wolności, które np. poprzez koncerty rockowe (nie było na nich milicjantów i żołnierzy) wyprzedzały nadchodzący przełom ustrojowy.

W materiałach państwowo-partyjnych i w doniesieniach komunistycznych służb specjalnych nie znajdziemy wielu faktów czy komentarzy do zdawałoby się znanych wydarzeń, a zawartych w recenzowanej książce. Są one niezbędne do dokumentowania opozycji działającej przeciwko PRL, a już szczególnie dziejów szczecińskiego NZS-u i WiP-u. Ludzie ci byli bardziej otwarci ideowo i w kontaktach międzyludzkich niż ich pokoleniowi poprzednicy. Nierzadko zachowywali się tak, jakby już żyli w wolnym kraju, a protestując na różne sposoby starali się ośmieszać PRL. Przykładowo – szkoda, że Marek Adamkiewicz o tym nie wspomniał, a Michał Siedziako m.in. o to nie zapytał – jak obśmiewano system ustrojowy np. kolportując w miejscach publicznych oryginalne karty do głosowania (w kilku tysiącach dostarczone wipowcom przez Andrzeja Kotulę po otrzymaniu od autora, pracownika Archiwum Państwowego, gdzie były one zwykłą makulaturą) w wyborach do rad narodowych z 5 lutego 1978 i do Sejmu z 23 marca 1980 r., na drugiej stronie zadrukowanych apelami o bojkot referendum z 29 listopada 1987 r. w sprawie reform gospodarczych i politycznych. Występowano wtedy wspólnie z „Solidarnością” i FMW.

Książka Siedziaki dowodzi też, jak ważnym źródłem historycznym – mimo upływu więcej niż ćwierć wieku od zdarzeń – mogą być świadectwa aktywnych uczestników historii. Oczywiście byłyby sporządzenie wywiadów-rzek z innymi szczecinianami, przede wszystkim rozmowa z Andrzejem Milczanowskim. Ciekawym rozmówcą może być również minister Ewaryst Waligórski, który na początku lat dziewięćdziesiątych „wyprowadzał” Armię Sowiecką z naszego kraju czy organizował jej przetransportowanie z Niemiec przez nasz kraj do Rosji, a w ramach ściśle tajnej operacji przez ponad dwa i pół roku współorganizował transfer kilkudziesięciu tysięcy sowieckich Żydów przez Polskę do Izraela (kiedy inne państwa odmówiły w tym udziału)¹⁹. Ważne byłoby też świadectwo kolejnego solidarnościowego ministra, Artura Balazsa, oraz w 1981 r. *de facto* drugiej osoby w „Solidarności” po Lechu Wałęsie, czyli Stanisława Wądołowskiego.

Każdy poważny dziejopis ruchów kontestacji w naszym kraju nie będzie mógł pominąć pracy Michała Siedziaki również dzięki ocaleniu dla badaczy licznych pojęć ze specyficznego języka „konspiracyj”. Jego rozmówca nierzadko nonszalancko mówi w sposób obecnie niezbyt zrozumiały: „komuna zwiślała totalnie” (s. 70), „jechał na stopa” (s. 71), wspomina o tzw. wkroczu (s. 94). Podczas lektury co i rusz można konstatować różne znaczenie terminów ówczesznie i obecnie używanych np. słowa kariera, które „za komuny” jawiło się przede wszystkim jako synonim karierowiczostwa, nieuczciwości bądź słabości (s. 122).

¹⁹ Relacja Ewarysta Waligórskiego, 29 VIII 2013.

A propos kariery. Czy niezbędne było podawanie przy encyklopedycznych informacjach o kilku osobach – obok tych wipowców, którzy zrobili karierę w III RP, zostawali bowiem posłami, ministrami, profesorami – zresztą nie przy wszystkich nazwiskach, że obecnie są oni bezrobotni albo że ktoś jest podopiecznym Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej? Przy stwierdzeniu „bezrobotna” bądź „bezrobotny” u niektórych czytelników może się też pojawić dezaprobująca sugestia, że osoba ta jest np. bumelantką. Tego typu naznaczanie, swego rodzaju piętnowanie – mimo nawet zgody tych osób – to nie jest kwestia tylko ich godności osobistej, choć przede wszystkim, wszak osoby te zazwyczaj mają rodziny, przyjaciół. To raczej niefortunne etykietowanie wynikało zapewne z momentami braku empatii ze strony autora książki. Rzeczą tę może należało jedynie zasignalizować we wstępie, ale bez podawania tożsamości konkretnych osób.

Wartości recenzowanej książki nie przesłaniają różne potknięcia czy niekiedy za ostrożne bądź nazbyt powściągliwe pytania. Zdaniem Marka Adamkiewicza WiP był ruchem pokojowo-wolnościowym i antykomunistycznym (s. 220). Dalej, w zdaniu zakończonym wykrzyknikiem, dowiadujemy się od niego, że był on właśnie pokojowy, nie zaś pacyfistyczny (s. 222). Zabrakło m.in. tutaj dopowiedzenia lub uzupełniającego pytania, które pełniej wyjaśniłoby tę dość ważną kwestię. Skoro bowiem wipowcy występowali np. na rzecz zaprzestania budowy elektrowni atomowych na świecie, w tym i w Żarnowcu, to Ruch miał również wymiar ekologiczny. Ponadto popieranie działalności Amnesty International czy podnoszenie haseł typu „Europa bez obcych wojsk” (s. 213) mówiło, iż jest on w ogóle antysystemowy, a nie tylko antykomunistyczny. Część z pytań była stawiana, ale – jak Michał Siedziako oświadczył recenzentowi – niestety, wobec znacznego upływu czasu, nierzadko usłyszał: „nie pamiętam”.

Od połowy lat osiemdziesiątych, wskutek kserograficznego przełomu, który drukowanie uczynił dość łatwym i dość szeroko dostępnym, zaczął się na szeroką skalę również w Polsce rozwijać tzw. trzeci obieg wydawniczy, czyli tzw. fanziny²⁰. Odcinały się one zarówno od nurtu solidarnościowego, występującego przeciw rzeczywistości ustrojowej PRL, jak też ignorowały obieg oficjalny (choć pośrednio *de facto* były w opozycji wobec niego). Te alternatywne publikacje to blisko tysiąc tytułów prywatnych, osobistych gazetek, tomiki poezji, kasyety magnetofonowe z muzyką rockową (nagrywane na koncertach lub przegrywane od znajomych, bo nie sposób je było kupić oficjalnie). Tymczasem kontrkulturowe wydawnictwa, rozpowszechniane zwykle w kilkudziesięciu, a niekiedy kilkuset egzemplarzach, odgrywały sporą rolę w wipowskich środowiskach całego kraju. Natomiast z książki właściwie nic się nie dowiemy o tym fenomenie

²⁰ Zob. artykuły: M. Witkowski, *Ziny. Trzeci obieg: gazetki polskiego undergroundu*, „SZPAK”. Szczeciński Przegląd Aktualności Kulturalnych, 1996, nr 17, s. 43; B. Głowacki, *Prasa trzeciego obiegu w okresie przełomu*, „Kultura – Media – Teologia” 2010, nr 3, s. 33–43.

pokoleniowej komunikacji. Notabene, w styczniu 1989 r. w zinie literackim „Skafander” (zresztą współtworzonym przez Mirosława Witkowskiego) ukazał się tekst także Adamkiewicza *Dlaczego biją?*

Pewne uchybienia znajdują się głównie w licznych, imponujących przypisach. Zaznaczanie przy dość wielu nazwiskach, że osoby te były „działaczami opozycji demokratycznej w PRL”, skoro zaraz dowiadujemy się, iż np. znajdowały się one w składzie redakcji „Tygodnika Mazowsze” (Anna Dodziuk, Piotr Niemczyk, Joanna Szczęsna) wydaje się zbędne. Tak samo niepotrzebne było podawanie „katolicki duchowny” po nazwisku, a przed kościelnymi godnościami np. „kardynał” (Józef Glemp) bądź stanowiskami np. „kapelan” (Stanisław Małkowski). Błędem jest pisanie dużą literą wyrazu „Pan” (tego typu formę trudno wszak znaleźć nawet w wywiadach z prezydentem naszego państwa). Lepiej też byłoby napisać „Brak danych” niż posługiwać się bezosobowym stwierdzeniem „Bliższych danych nie ustalono” (s. 67–68, 72, 76–77, 81, 91, 104, 111 i inne). Używanie tej wręcz policyjnej formy zapisu, jak też stawianie tego rodzaju pytań („Proszę opowiedzieć o tym przesłuchaniu”, s. 79) może również wpływać na część świadków historii, zniechęcać ich do rozmów z jej badaczami.

Warto odnotować niektóre pomyłki, nie tylko po to, aby ich nie powtarzano, ale także w perspektywie nowego poprawionego i uzupełnionego wydania. Bo książka jest tego godna. Pomyłką jest podanie, że w interwencji sierpniowej 1968 r. w Czechosłowacji brały udział również wojska NRD (s. 63). Błędne są niektóre imiona czy nazwiska np. redakcję korowskiego „Biuletynu Informacyjnego” współtworzyli nie Anna Kowalska, lecz Anka Kowalska i nie Jan Strykowski, lecz Jan Strękowski (s. 109), a do grona redakcyjnego ogólnopolskiego dwutygodnika poligrafów „Kwadrat” nie wchodziła Jolanta Brodziska, lecz Jolanta Brodzińska (s. 153). Książeczka Leszka Szarugi *Pudło*, wydana w 1981 r. przez Studencką Agencję Wydawniczą im. Uniwersytetu Zachodnio-Pomorskiego, nie jest tomikiem (zapewne za „Wikipedią”) jego poezji (s. 127), ale jednak opowiadaniem. Z kolei Piotr Niemczyk nie był szczecińskim korespondentem „Gazety Wyborczej” (s. 207), lecz pierwszym redaktorem naczelnym jej szczecińskiego oddziału. Inne drobne lapsusy Marka Adamkiewicza, aby ich nie powielać, raczej należało poprawić w korekcie lub sprostować w przypisach, np. Stanisław Ciosek nie był ministrem pracy, płac i praw socjalnych (s. 50), lecz spraw socjalnych, a rozmówca Michała Siedziaki nie pracował w Zakładzie (s. 104), lecz w Zarządzie Zieleni Miejskiej w Szczecinie.

W promocji książki, zorganizowanej przez wydawcę dzieła – szczeciński IPN, 11 stycznia 2013 r. w Sali im. Zbigniewa Herberta Książnicy Pomorskiej, udział wzięli – obok Adamkiewicza – założyciele Ruchu Jacek Czaputowicz, Wojciech Jankowski i Sławomir Dutkiewicz oraz liczne grono miejscowych NZS-owców i wipowców. Na zakończenie spotkania Adamkiewicz – mający poczucie moralnej satysfakcji z dobrze spełnionego obowiązku – ze wzruszeniem

odczytał *Potęę smaku*. Ten program moralny opozycji antytotitarnej „Adaf” potraktował naprawdę poważnie, czerpał też z niego siłę potrzebną do przeżycia tego wszystkiego, co się w jego życiu wówczas i później zdarzyło. Poeta przywoływany został także w wywiadzie-rzece, tak samo jak zreprodukowane faksymile dedykacji z 15 sierpnia 1985 r. na karcie tytułowej Jego *Wyboru wierszy* (Warszawa 1983): „Panu Markowi Adamkiewiczowi, serdeczny uścisk dłoni, dobre myśli i uczucia przesyła Zbigniew Herbert”. W ten sposób polska historia współczesna – będąca jednym z ważniejszych pól bitewnych opozycji w walce z komunizmem – poprzez ten wyjątkowo dobry kawałek życiorysu, zatoczyła szerokie koło.

Michał Paziewski